

Środa. Rozesłanie św. Apostołów i S. Henryka.
Czwartek. N. M. P. Szkaplerznej.
Piątek. S. Aleksandra Wyznawcy.
Sobota. S. Szymona i Lipniewicza i Kamilla W.
Niedziela. S. Wincentego a Paulo W.
Poniedziałek. S. Czesława W. i Elżasza Proroka.
Wtorek. S. Praksedy P. M. i Daniela Proroka.

Ogłoszenia wszelkiego rodzaju przyjmuje w Warszawie
Kantor Redakcyjny i Warszawską Agencję Ogłoszeń
Rajchmana i Fendler, Senatorska 26.

WIEK

GAZETA POLITYCZNA, LITERACKA i SPÓŁECZNA.

Przedpłata w Warszawie:

Rocznie Rs. 9, półrocznie Rs. 4 kop. 50 kwartalnie Rs. 2 kop. 25,
miesięcznie kop. 75.
Za odosłanie dopłaca się miesięcznie kop. 5 (grósz 10).

Biuro i kantor Redakcyjny, przy ulicy Nowy-Swiat Nr. 61.

Adres do telegramów: WARSZAWA, „WIEK” — Telefon Nr. 619.

Przenumerować można w kantorze Redakcyjnym, we wszystkich kantorach pism periodycznych w Warszawie i w kantorach „Wiek” na prowincji.
Cena ogłoszeń: Za wiersz druku drobem pismem lub jego miejsce kop. 10. Ogłoszenie w dziale reklam lub jego miejsce kop. 20.
Za dołączenie wszelkich prospektów, zawiadomień i ogłoszeń na oddzielnym arkuszu od 1000 egz. Rs. 4.

Przedpłata na Prowincji i w Cesarstwie:

Rocznie Rs. 12, półrocznie Rs. 6, kwartalnie Rs. 3.
Zagranicą prenumeratę na „Wiek” przyjmują stacje pocztowe.
Cena pojedynczego numeru kop. 5 (grósz 10).

Wschód słońca o godzinie 3 minut 57
Zachód „ 8 „ 13
Wschód księżyca od 7 do 20 we dnie.
Zachód o godzinie 11 minut 52 wieczór.
Drugi dzień pierwszej kwadry.
Wysokość wody na Wiśle stóp 5 cali 2
Manuskrypta nadsyłane do Redakcji nie zwracają się.

Przegląd polityczny.

Wzmiankowany wczoraj artykuł „Hamburger Nachrichten”, usiłujący usprawiedliwić postawę ks. Bismarcka względem Austrii, brzmi w obszerniejszej osnowie między innymi, jak następuje:

„Byliśmy zawsze zdania, że życzenie uzupełnienia wspólności militarno - politycznej przez przyjęcie wspólnego systemu ekonomicznego, objawiane było od czasu do czasu nie ze strony niemieckiej, lecz ze strony austriackiej, i że polityka niemiecka oceniała je na podstawie względów, któremi się kierowała w obec austriackich zabiegów cło-politycznych, objawionych po raz pierwszy w piątym dziesięciu lat naszego wieku. Względem te zaś naprowadzały na wniosek, że z powodu wielkiej różnicy zachodzącej między dwoma krajami co do zwyczajów, warunków konsumpcyj i potrzeb ekonomicznych, niemożliwym jest określenie wzajemnych ustępstw, koniecznych dla doprowadzenia do skutku zjednoczenia celnego. Już między południowo i północno-niemieckimi państwami zachodzą wielkie różnice w konsumpcji towarów odcieniu podlegających; różnica ta jest jeszcze daleko większa między niemiecką i węgiersko-galicyską ludnością Austrii i niedopuszczalne wewnątrz monarchii zupełnie swobodnej komunikacji handlowej. Daleko jeszcze gorzej mają się rzeczy między cesarstwem niemieckim a mieszkającymi w południowej części monarchii austro-węgierskiej. Ci ostatni użytkownicy towarów odcieniu podlegających w minimalnych tylko rozmiarach. Konsumpcja przedmiotów importowanych ogranicza się do niezachodzącej wielkości wyższych warstw społeczeństwa. Między Krakowem a granicą turecko-ruską nie wielka jest liczba odbiorców dla wyrobów przemysłu niemieckiego. Z tych i podobnego rodzaju względów wynikały trudności, które od lat czterdziestu niedopuszczały przeniesienia na pole ekonomiczne stosunku żyłości istniejącego w Austrii na polu politycznym. Nieprawdą jest, jakoby ks. Bismarck, czy to polityka handlowa, czy też stosunki austro-ruskie skłaniały do coraz większego usuwania się od Austrii. Ex kancleżarz aż do chwili usunięcia go ze stanowiska w marcu 1890 roku, popierał bezmiennie politykę, wytworzoną w roku 1879 przez zawarcie przymierza z Austrią, a do której cesarza Wilhelma I z trudnością nakłonić zdołał. Jesteśmy przekonani, że cesarz Franciszek Józef, gdyby miał sposobność oświadczenia się, oddałby pod tym względem ex kancleżarzu sprawiedliwość. Prawdą natomiast jest niewątpliwie, że ten ostatni starał się utrzymać pokój między Austrią i Rosją i usunąć antagonizm między temi dwoma państwami. Było to zresztą jego obowiązkiem.”

Wynurzenie powyższe „Hamburger Nachrichten” w zupełnie innym, jak widzimy, trymanie jest tonie, niż dawniejsze tego samego pisma dowodzenia o stosunku Niemiec do Austrii. W obec najnowszego wzmocnienia potrojnego przymierza i nadziei, na tym fakcie w Niemczech opieranych, ex kancleżarz uważa, jak się zdaje, że w dawny, niechętny sposób o aliansie z Austrią odzywać się nie może. Że będąc kancleżarzem, ks. Bismarck popierał przymierze, które sam wytworzył, temu łatwo dać wiarę; wszakże pewnem jest również, że w ostatnich czasach rządów swoich kępował ak-

cyę austriacką. Po dymisji zaś stał się jawnym przeciwnikiem przymierza z Austrią, przedstawiając wewnątrz jej stosunki w sposób najbardziej niechętny i dowodząc, że pod względem militarnym, Niemcy po niej nie mogą się spodziewać tego poparcia, na które liczyli. Dowodzenia organu ex kancleżarza były do tego stopnia niewłaściwe, iż wywołały oburzenie nie tylko w Austrii, lecz i w Niemczech. Owe artykuły w świeżej są jeszcze pamięci. Powyższe atoli usprawiedliwienie na prowadza na domysł, że w taktyce bismarkowskiej nastąpił teraz nowy zwrot.

Z różnych stron rozpowszechniano w ostatnich czasach wiadomość o zniesieniu przez Niemcy przymusa paszportowego dla podróżnych przejeżdżających z Francji do Szwajcarii przez Alzację i Lotaryngię. Wiadomość tej zaprzeczyła „Norddeutsche Allgemeine Zeitung”, twierdząc, że o zniesieniu przymusu paszportowego w sferach rządowych nie wiadomo. Teraz zaś podaje „Gazeta Kolońska” następujący komunikat objaśniający: „Bezpośrednio po zawaleniu się mostu pod Mönchenstein, zarządził kancleżarz Caprivi na przedstawienie Szwajcarii, iż nie mają podlegać przymusowi paszportowemu podróżni udający się na Mülhuzę bezpośrednio z Francji do Bazylei. Rozporządzenie ma obowiązywać na czas przetrwania bezpośredniej komunikacji na linii Belfort-Bazylea. Innego postanowienia w najnowszych czasach nie wydano.”

W izbie poselskiej wiedeńskiej rady państwa odbył się dziś wybór do delegacji wspólnej, a po jutrze ma być ogłoszone zamknięcie obecnej sesji. Odruceniu obrad przeszkodzić jednak mogą jeszcze młodo-czesi, którzy mają zabierać głos przy obradach nad budżetem ministerium sprawiedliwości. Klub młodo-czeski ogłasza komunikat, według którego, młodo-czesi uchwalili przyjąć ofiarowany im kompromis przy wyborach do delegacji wspólnej tylko wtedy, jeżeli niemieccy posłowie z Czech i posłowie z czeskiej większej własności pozostawia im cztery (ofiarowano tylko trzy) mandaty, a kompromis nie czynią zależnym od żadnego warunku. Gdyby kompromis uczyniono zależnym od jakiegokolwiek warunku lub ograniczono liczbę mandatów, natenczas młodo-czesi nie tylko nie przyjmą kompromisu, ale nawet gdyby którykolwiek z nich został wybrany, wyboru nieprzyjmą.

Izba poselska sejmu węgierskiego była w tych dniach widownią gorszących scen. Powodem tego było wystąpienie jednego z posłów przeciwko dziennikarstwu i zbyt namiętna obrona p. Gajary, posła i dziennikarza. Prezes izby był nawet zmuszony zawiesić posiedzenie i dopiero po 10-iu minutach ukończono rozprawę, które aż do końca nie przestały być namiętne. Wynikiem tych zajęć są dwa pojedynki.

W wielkiem księstwie Luksemburskiem wpływ niemiecki nowego rządu coraz śmielej występuje, usiłując przedewszystkiem usunąć antypatie ludności, do Niemców, czyli prusaków, a zwrócić je przeciwko Francji. Zakaz między innymi muzyce wojskowej grywać przy wystąpieniach urzędowych i na publicznych zabawach luksemburskich hymn narodowy, zwany „Feierwon”, w którym powtarza się zwrotka: „Nie chcemy być prusakami! W ludności wywołał zakaz wielkie niezadowo-

lenie. Na ostatnim koncercie wojskowym domagała się publiczność odegrania „Feierwonu”, a gdy muzyka powołując się na rozkaz księcia, życzeniu temu zadosyć nie uczyniła, nastąpiła burzliwa manifestacja anti-pruska. Ks. Adolf przecież nie odstraszył to od dalszego posuwania się na raz obranej drodze, która ma kraj doprowadzić do złączenia się z ojczyzną niemiecką. Na burzliwych przecież zjasknawach zbywał nie będzie, gdyż stronnictwo francuskie jest w księstwie liczne i nie zdaje się być skłonne do dobrowolnego zgodzenia się na tendencje księcia. Przypuszczenie, że ks. Adolf za główną swe zadanie uważa będzie przyłączenie księstwa do Niemiec, sprawdza się w zupełności, wszystko bowiem co czyni, ku temu zmierza. Język niemiecki ogłosił już językiem urzędowym w miejscach francuskiego, wojsku dał mundur pruski, a teraz słyhać o zawiązaniu rokowań o zaprowadzenie związku celnego między Niemcami i Luksemburgiem. Pozostaje już tylko jeden krok do formalnego złączenia się z cesarstwem niemieckim i ten krok nastąpić może wkrótce, gdyby nie traktat z roku 1867, ale i ten nie powstrzyma go, skoro się zdarzy pierwsza dogodna ku temu sposobność do postąpienia wbrew niemu. Księstwo luksemburskie jest krajem małym, ale zajmuje ważne pod względem strategicznym położenie nad granicą francuską, przyłączenie jego zatem do Niemiec byłoby dla tych ostatnich o tyle politycznem, o ile szkodliwym dla Francji, odsłaniając pewną przestrzeń jej granicy.

Książę Wiktor Napoleon, który ze swoją siostrą księżną Letycją u cesarowej Eugenii na zamku Farnborough bawił, nagłe Anglię opuścił, wracając prosto do Brukseli. Jednocześnie z nim opuściła zamek Farnborough księżna Letycya. Powodem ich wyjazdu miało być, jak twierdzi „Figaro”, żądanie króla Humberta, aby księżna brała udział w festynach dworskich, wydawanych na cześć cesarza i cesarzowej niemieckich. Księżna sądziła, iż nie wypada, aby będąc gościem cesarzowej Eugenii, była na tych festynach, przeniosła się na mieszkanie do ambasady włoskiej w Londynie, brat jej zaś uważał za stosowne opuścić Anglię. Cesarzowa gości swoich serdecznie przyjmowała. Stosunki jej z księciem i księżną mają być jak najbardziej przyjacielskie. Stan zdrowia cesarzowej Eugenii przez długi czas mocno niezadowolniający, znacznie w ostatnich czasach poprawił się.

Cesarz Wilhelm w Londynie.

Prasa angielska, chcąc nadać odwiedzinom cesarza niemieckiego w Londynie charakter faktu nadzwyczajnego, na długi czas przed jego przybyciem do Anglii ogłosiła, że czeka go tam niezwykle serdeczne i wspaniałe przyjęcie, jakiego nie doznał przed nim żaden cesarz lub król. W rzeczywistości przyjęto cesarza jak najlepiej ze strony dworu, a ludność nie szczególnie mu objawów sympatii. Trudno atoli przyznać, aby te objawy nacechowane były nadzwyczajnym zapalem. Cesarza Napoleona III, gdy przed wojną krymską przybył do Londynu dla doprowadzenia do skutku przymierza zachodniego, lud angielski jeżeli nie z większym, to z pewnością z mniejszym niż Wilhelma II. witął zapalem. Przyjazd cesarza francuzów był wypadkiem istotnie nadzwyczajnym,

gdy tymczasem monarchę niemieckiego, jak niemniej ojca, dziada i pradziada jego, nieraz widziano w Anglii. Ministeryalne dzienniki londyńskie sztucznie wszystko czyniły dla podniesienia znaczenia politycznego odwiedzin i dla odpowiedniego temu nastrojenia umysłów. Nie idzie przecież za tem, aby w dzisiejszych okolicznościach wizyta niemiecka nie miała mieć wielkiej doniosłości.

Kończyła ona szereg manifestacji, które uczestnicy potrojnego przymierza i Anglia uznają za stosowne w r. b. urządzić dla stwierdzenia przed światem zachodzącego między niemi ścisłego porozumienia, a w których Anglia po raz pierwszy ostentacyjnie wzięła udział. Manifestacje te, zostające w sprzeczności z dotychczasową taktyką ligi i Anglii świadczą, że trójprzymierze i jego współnicza Anglia postanowiły ostrzej zaakcentować łączące je związki. Manifestacja w Rjece miała uwydatnić stosunek przyjaźni między Austrią i Anglią, manifestacja w Wenecji porozumienie Włoch z Anglią. Obie są wypadkami niepoślednie znaczenie polityczne mającymi, wymieniono bowiem przy tych sposobnościach oświadczenia urzędowe, nie pozostawiające żadnej wątpliwości pod względem ścisłości porozumienia austro-włosko-angielskiego, obejmującego nawet kooperację militarną na morzu Śródziemnem. Przyjazd Wilhelma II do Londynu, będąc dalszym ciągiem owych manifestacji, miał uwydatnić, że Anglię serdecznie przyjaźni łączy nie tylko z Austrią i Włochami, lecz również z Niemcami, a że te ostatnie zajmują w przymierzu stanowisko przewodzące, oczekiwał świat polityczny, iż w Londynie nastąpi ważniejsze od oświadczeń w Rjece i Wenecji enuncjacje, które rzucią jasniejsze światło na stosunek Anglii do ligi, oraz na dalszy program tej ostatniej. Od kilku tygodni też obiegaly pogłoski, że cesarz Wilhelm wygłosi w Guildhallu city londyńskiej pierwszorzędnej doniosłości mowę polityczną.

Przyjęcie w Guildhallu odbyło się w zeszły piątek, a cesarz w odpowiedzi na wręczony sobie adres miał ową, od dawna zapowiadaną przemowę; nie odpowiadała ona jednak oczekiwaniom. Pomijając zupełnie dzisiejszą politykę międzynarodową, nie czyni najmniejszej wzmianki ani pośrednio, ani bezpośrednio o pogłównem przymierzu, a tem niemniej o zamiarach ligi centralnej. Cesarz ogranicza się do zaznaczenia tradycyjnego stosunku przyjaźni do Anglii i do upewnienia, że wszystkie jego dążności zmierzają do utrzymania pokoju, potrzebnego do zjęcia się z rozwiązaniami ważnych w obecnych czasach zagadnień społecznych. Zapewnienia pokojowe tak często już powtarzano, że w słowach cesarza nie nowego dopatrzyć się niepodobna, toż samo ustęp przemowy o stosunku Niemiec do Anglii jest powtórzeniem znanych z kądziąd poglądów, jak niemniej wzmianka o zamiarze rozwiązania dzisiejszych zagadnień społecznych. Mowa cesarska tedy, unikająca starannie wszelkich ważniejszych enuncjacji w zakresie ogólnej sytuacji politycznej i stosunków międzynarodowych, jako manifestacja polityczna mniejsza ma doniosłość od toasty wzniesionego przez cesarza Franciszka Józefa na uczcie wydanej na cześć jego przez eskadrę angielską w Rjece i od oświadczeń zamienionych w Wenecji między królem Humbertem a przemawiającym w imieniu królowej Wiktorii komendantem statku „Brandon.”

Niemiecki przeto przemowa cesarska sprawiła w Anglii najlepsze wrażenie; cała prasa ją wychwala, podnosząc mądrość wypowiedzia-

nych słów. Nie dziwnego zresztą, że się anglikom podobala, nacisk bowiem położony na historyczną przyjaźń niemiecko-angielską pocholeba im, a upewnienie o dążnościach pokojowych odpowiada ich interesom. W innych krajach natomiast uważać może być mowę za zbyt bładą i nieodpowiadającą wcale manifestacyom austro i włosko-angielskim. Że jednak trudno uwierzyć, aby Wilhelm II. przybył do Anglii jedynie w zamiarze uściślenia babki, zrobienia przeglądu ochotników angielskich i wygłoszenia zdań, które świat usłyszał w Guildhallu, utrzymuje się przekonanie, iż podczas bytności gości niemieckich toczyły się ważne rokowania, odnoszące się do postawy Anglii w razie zajść mogących wypadków na łądzie stałym. Jeżeli się istotnie toczyły, o ich rezultatach nie dotąd nie doszło. Do wiadomości publicznej. Wszakże co się tyczy postawy Anglii, wnosząc z tylu w najnowszych czasach złożonych oświadczeń urzędowych, nie może podobno ulegać wątpliwości, że gabinet St. James do trójprzymierza formalnie nie przystąpił i nie przystąpi, ale że popierał będzie widoki ligi o tyle, o ile zgodzi się to z interesem Anglii. Większe prawdopodobieństwo przemawia za tem, że w razie starcia na łądzie stałym Anglia stanie po stronie przymierza, niż że stanie na stanowisku neutralnem. Udział jej w wojnie po stronie ligi stać się może prostym następstwem stosunku jej do Włoch. W żadnym zaś razie przeciwnicy ligi nie mogą liczyć na zwyciężną dla nich postawę Anglii. Takiego stanu rzeczy rokowania londyńskie nie zmieniły, gdyż postawa Anglii względem mocarstw kontynentalnych zależy od warunków, na które rzeczono negocjacje, wpłynąć nie mogły.

O dalszym obrocie akcji międzynarodowej z ostatniej przemowy cesarza Wilhelma żadnych wniosków wyprowadzić niepodobna; opierając się na niej można raczej przypuszczać, że system wycekiwania trwać będzie dalej, lubo manifestacje w Rjece i Wenecji zdawały się wróżyć inaczej. Odzywają się też głosy wyrażające przekonanie, że dotychczasowy system zbrojnego pokoju dłużej utrzymać się nie da i zaznaczające, że mocarstwa należące do ligi zmuszone będą w niedalekiej przyszłości uczynić jakiś krok, mający na celu położenie kresu ciągłym uzbrojeniom. Zdanie takie objawia między innymi dziennik „Times”, zapewniający, że mocarstwa sprzymierzone uważają się zagrożeni przez uzbrojenia, których celem nie jest własna obrona, przedziej czy później przeciwko nim wystąpią. „Times” jest organem poważnym, zwykle dobrze powiadomionym. We Francji, gdzie sądzą, że groźba wystąpienia ligi przeciwko niej jest wymierzona, przywiązują do doniesienia organu city poważne znaczenie. Przypuszczają, że nie jest ono pozabawione podstawy, zachodzą pytanie, w jakiej formie mogłoby sprzymierzeniec wystąpić? Czy może myślał o protestach przeciwko dalszemu uzbrojeniu mocarstw po za obrębem przymierza stojących lub też zaproponować rozbrojenie, albo wreszcie uczynić casus belli z dalszych uzbrojeń? Te tylko trzy drogi w istocie pozostają do dopięcia celu, ale żadna z nich nie obiecuje podobno praktycznych rezultatów. Jeżeli liga wystąpi z projektem rozbrojenia, odpowiedzą jej inne państwa, żeby się sama pierwsza rozbroiła, a jeżeli dowodzić będzie, że czuje się uzbrojeniami sąsiadów zagrożona, ci ostatni z większą słusnością twierdzić mogą, że istnienie ligi im zagraża. Jednem słowem jest do przewidzenia, że kwestya rozbrojenia, w jakiegokolwiek postawiona be-

ABRAM PINKI I MATEUSZ SKORA.

(Dwaj filozofowie współcześni).

SZKIC

przez

Klemensa Junosza.

(Dokończenie).

Było to Abramowi bardzo przykro i utwierdziło go w przekonaniu, że świat jest co się zowie paskudny, a ludzie źli i przewrotni, że nie pamiętają o zasługach już poboznych a licznych, lecz żądają nowych i jeszcze liczniejszych, dziesięć razy liczniejszych.

Jest w tem akurat tyle sprawiedliwości, ile puszyszej sił w wyleniale i naszępć przez młde zjedzonej skórce. Abram, do najwyższego stopnia oburzony, odpisał liwerantowi, że stagnacja w interesie jest chwilowa, spowodowana przez siłę wyższą, że przed upływem terminu zaradzić złemu nie można — a zarazem zaproponował liwerantowi, żeby go nauczył, w jaki sposób można kupić skórę z zająca, który nie jest zabity i cieszy się zupełną swobodą.

Niech przyjdzie i niech kupi — kiedy jest taki wielki mechanik do handlu! Przekonałby się zaraz, że handel z Mateuszem jest interes, bez Mateusza zaś nic nie znaczy. Wprawdzie Kogucinski też miewa niekiedy co do sprzedania, ale z Sikorą w porównanie nawet nie idzie. Tamten jest chłop rarytyn, prawdziwy łowiec!

Nie mógł się doczekać Abram powrotu swego przyja-

ciela, a zarazem ustania szkaradnej stagnacji. Z konieczności musiał próbować innych geseftów, trudnił się takim handlem, do jakiego wcale nie był przyzwyczajony. Trafilo mu się kupić bardzo tania srebrny lichtarz. Kupił go bez namysłu, bo i dla czego miałby nie kupić?

Lichtarz był porządny, nie zanadto wysoki, ani też nie zbyt niski, średniej wielkości, w samą miarę... Używał go Abram tylko w święto i cieszył się patrząc na taki piękny a niedrogi nabytek. Obiecał najmłodszej córce, że jej da ten lichtarz w posagu, i dziewczyna puszyla się już naprzód z tego bogactwa, tem bardziej, że wszystkie prawie jej towarzyszyki zaledwie marzyć mogły o mościżności... Któż zgadnąć może jakich sposobów używa szatan, aby sprowadzić na człowieka nieszczęście. Nie żaluje on na ten cel ani brylantów, ani złota — co dopiero mówić o srebrze!

Wróg ludzi bogaty jest; nie mógł dostać się do Abrama przez skórki, osiągnął cel przez srebrny lichtarz...

Kiedy Mateusz odsiadywał swoją pokutę w koście, na Abrama spadło też nieszczęście... odpowiedziała go policja i przepięcia się do lichtarza. Zabrał go jak swoją własność, przytem narobił plotek i potwarzy, że to lichtarz kradziony, że jakimś obywatelowi złodziejcy ściągali takież sześć, a prócz tego srebrne łyżki, widelce, noże i inne kosztowności.

Prawda szczerą jest, że lichtarz Abram kupił, a oni wyobrażili sobie że Abram wszystko kupił... zaczęli dopytwać o łyżki, Abram był człowiekiem rzetelnym, chodził prostą drogą, pokazał tym napastnikom wszystkie swoje łyżki cynowe i blaszane, piękne łyżki, ale wcale nie srebrne; policja to było za mało, chciała koniecznie wiedzieć gdzie są srebrne... chciała wiedzieć kto lichtarz sprzedał; jak wyglądał, czy był stary, czy młody, chłop, czy żyd, czy cygan?

Albo człowiek może pamiętać od kogo co kupił! Kupił i dość, zapłacił i interes skończył.

Rzecz taka prosta, a jednak jak się pokazuje nie dla

wszystkich zrozumiała. Oprócz policji, przycepił się do tego lichtarza i sędzia śledczy; wyzwał Abrama do siebie, dopytwał bardzo delikatnie, grzecznie, nśmiechał się przy tem... Całkiem przyjemny człowiek, tylko ogromnie ciekawy, gotów pytać ile człowiek ma guzików w kapoty, włosów na brodzie... Ciekawczy niż niejedna stara żydówka. Rozmawiał z Abramem kilka godzin, trochę przytem pisał, a potem powiedział: „bądź pan zdrow, „do widzenia” i pozwolił jechać do domu.

Abram nie dał sobie tego dwa razy powtarzać, i wprawdzie nie polecał, ale poszedł do domu piechota, na swoich własnych nogach... O lichtarz — całkiem uciechło i byłby Abram o nim zapomnieli, gdyby nie najmłodsza córka, która coraz głośniejszym lamentem wyrażała swój żal i zawiedzione nadzieje.

Mateusz pewnego wieczoru pokazał się w miasteczku. Był jeszcze bardziej ponury niż dawniej i bardziej milczący. Patrzył w ziemię, ludzi unikał.

Do drzwi Abrama zapukał może więcej z przyzwyczajenia, aniżeli z potrzeby. Abram powitał go krzykiem pełnym radości, ale to nie rozpogodziło czoła chłopca... Usiadł na ławie, podparł głowę na dloni i przez dość długi czas milczał.

— No, Mateuszu, — wołał Abram, — słuchajcież Mateuszu, czyście tam mówić zapomnieli? Powiniście się cieszyć i radować, że już jesteście na swobodzie, a wy tak wygłacie, jakby wam napiekniejsza krowa zdechła... Odsiedziście już swoje, teraz możecie pracować...

— Odsiedzieliem niesprawiedliwie, — rzekł Mateusz.

— Aj, moi kochani, co to gadacie... Sprawiedliwie, czy niesprawiedliwie, jednakowo się siedzi.

— Ja tam złodziejem nigdy nie byłem...

— No — ja też nie byłem, a przecie miałem taki kram, taki kłopot i o co? o srebrny lichtarz, który za swoje własne pieniądze kupilem. Świat jest paskudny, ale czy dla tego

że on taki nie handlować skórkami, nie kupić jak się co trafi?

— Do kryminału byle za co pakują...

— Nie myślcie wy o tem... już co — was miało boleć to odbało... teraz już nie boli... Teraz wyście powinni zabrać się do roboty, zapłacić sobie za cały czas...

Chłop spojrzął z podebła.

— Jużci zapłacę ja... tylko mądrzejszy będę, drugi raz złapać się nie dam...

Mateusz święcie dotrzymuje słowa... Poluje jak lis, cicho, podstępnie, skrycie, dąbki wywozi, ale jeszcze zgrabniej niż wiewiór... Wypowiedział bitwę gajowym i wychodzi z niej zawsze zwycięsko...

Abram za ów nieszczęsny lichtarz także swoje odsiedzia, bo na tym świecie trzeba się do samej śmierci ostrożności uczyć...

Obadwaj filozofowie nasi zmęgnili duchem; nabrali więcej wiedzy praktycznej i doświadczenia. Gdy się zjeżdżają czasem, lub gdy odbywają podróż wspólną, wymieniają między sobą myśli i toczą spory. O nieśmiertelności, o życiu zagrobem mówią mniej, bo co do tego mają poglądy wprost przeciwnie, ale kwestya używania darów przyrody, kwestya bezwzględnej wolności handlu, zajmują ich bardzo często... Mateusz dowodzi, że człowiek ma prawo polowania we wszystkich lasach kuli ziemskiej, Abram twierdzi znów, że człowiek ma bezwzględne prawo handlu wszelkim towarem, jaki na świecie jest — i to ich obudować boli, że sądy zapatrują się na te sprawy zupełnie inaczej...

KONIEC.

dzie formie, wywoła spory, które spowodować muszę katastrofę. Poruszając kwestię rozbrojenia, narazi się liga albo na ciężką porażkę, albo też wywoła ową wojnę, której od tyłu lat zapobiega usiłuje. Projekty rozbrojenia nigdy jeszcze nie odniosły pomyślnego skutku i wątpię, aby tym razem stało się inaczej.

Z Londynu.

(Korespondencya własna „Wiek”).

10 lipca.

To było onegdaj, we środę.

Około siódmej wieczorem jechałem przez Hyde-Park jednym z trzydziestu tysięcy „cabów”, najwygodniejszych w świecie choć dwukolowych dorożek londyńskich, powożonych z wysokiego koła umieszczonego z tyłu faetonu na wzniesieniu. Koni (nie potrzebuję wspominać, że był prawdziwy angielski, czystej krwi) pędził z czegoś a spokojnego klusa, jaki się tylko w Londynie widzi. Wracałem z zamieszkiej wycieczki, zdumiony kulturą i bogactwem angielskiej „fermy”, czyli folwarku, który towarzyszył mi w najdrobniejszych szczegółach dał mi wiedzieć, objaśniając wszystko co objaśnienia wymagało, i właśnie zastawialiśmy tę kulturę z naszą, polskiego folwarku fizyonomią i warunkami w jakim rolnictwo nasze się znajduje — gdy nagle stojący pośrodku alei policeman dał mi znak rękawiczką woźnicy siedzącemu za nami na wzniesieniu, i w tej chwili nasz „cab” zjechał na stronę, dając miejsce jakimś ekipażowi mającemu nas wyminąć. Mimowoli spojrzeliśmy kto nas wyminął i oczom naszym przedstawił się wspaniały powóz a w nim niewielka figurka mężczyzny ubranego w jakieś wielki uniform wojskowy i obok niego dama, ubrana w różnobarwne jedwabie: cesarstwo niemieckie przejeżdżało z Windsoru do Buckingham-Palais.

Mielśmy czas przyjrzeć się im dobrze; jak rzekłem, nasz „cab” szedł tego klusa, upłynęło więc ze dwadzieścia sekund zanim nas „landau” zupełnie wyminął. Pierwszy raz widziałem Wilhelma II z tak blizkiej, parulokowej odległości.

Pogoda przez cały dzień była nieszczerólna, teraz zaś zaczął gęsty, drobny deszcz. Mimo to landau cesarskie było otwarte, aby dany był przystęp lojalności mieszkancom, gdyby ta zechciała się gdzie ujawnić. Pomimo jednak, że jak później się dowiedziałem, ludność dokładnie była powiadomiona kiedy i kedy wybuchy radości ujawnić może na całej drodze którą przebywali cesarstwo, miejscami tylko małe gromady jakichś drapieżników to oklaskami darzyli dostojnych gości, to ciskały na ich cześć w górę zatłuszczone i pomięte cylindry. Nie przeszkodziło to rozumie się najazut „Timesowi” i „Daily News” wydrukować i roztelegrować na cały świat, że ludność wyprawiła owację, ale wierzcie ani na jotę tym oficjalnym relacjom, które codziennie to samo powtarzają, choć nigdzie żadnych owacji nie było i niema. Swoją drogą, tak będzie do ostatka: urzędowe relacje będą konstatowały co godzina nowe owacje, skwapliwie telegrafując je na wszystkie strony. Trudno. Znakoomite orzeczenie Bismarka: „że jak depesza” musi znaleźć swe usprawiedliwienie...

Ala wracamy do Hyde-Parku. W pikilnabie ozdobionej białymi piórami przemokli i obwisli, Wilhelm drugi salutował machinalnie przechodniów, tych nawet którzy się całkiem biernie zachowywali. Chwilami nachylał się ku małżonce mówiąc: „look, look” (patrz) i ukazując jej to jakąś grupę drzew niebotycznych, to jakies gąszcz tajemnicze, w które uroczy park obfituje. Rozmawiali więc... po angielsku. Ale jakże on niepodobny do swoich fotografii, do tych fotografii które milionami rozrzucają się po kuli ziemskiej a reklamują jakąś mezość i energię obywateli. Nie podobnego tam niema. Cóż za rozczarowanie!... I mój towarzysz tego samego wrażenia doznał:

— Mais c'est tout ce qu'on peut imaginer de plus insignifiant — rzekł zniechęcony, kiedy ekipaż cesarski nas wyminął.

W samej rzeczy: błękitne oko Wilhelma II jest pozbawione wszelkiego wyrazu, nie patrzy się zdaje. Policzki na wpół zwiędłe i jasne, blade wazy, owisie niedbale, dają mu pozór człowieka daleko starszego niż jest w istocie. Owego marsowego wyglądu który dają mu na fotografiach, oblicze Wilhelma II ani za dwa grosze nie posiada. Całość fizyonomii robi wrażenie człowieka niedrogo, cierpiącego. A dodajmy, że w tej chwili Wilhelm II starał się być o ile możności okazalym, bo po raz pierwszy produkował się jako cesarz na ulicach Londynu. Był to więc już nawet rezultat pewnych wysiłków, pewnej kokieterii dbałej o decorum. Jakże to musi być w godzinach swobodnego zaniechania.

Mam już zresztą wierzycie tutejszemu „Truth” i wielu dziennikom niezależnym, które zdrowie cesarza Wilhelma naprawdę w niedobrem przedstawiają świetle? Wczorajsz „Truth” naprzykład umieścił następującą notatkę:

„Z najpewniejszego źródła mamy wiadomość, że przypadłości epileptyczne jakim ulega cesarz Wilhelm powtórzyły się dwukrotnie od chwili wyjazdu jego z Holandii. Pierwszy atak zdarzył się na yachcie „Hohenzollern”, podczas silnego wzburzenia na morzu, i to stanowiło powód, dla którego cesarz miał twarz powiązaną w chwili wyładowania. Drugi przytrafił się w Windsorze, i to było właściwym powodem, dla którego cesarz nie był obecnym podczas festynu na Tamizie.

„Lekarz jego ulubiony dr Lenthold nie opuszcza go ani na chwilę i jest nawet o tyle zaniepokojony, że wezwał na pomoc dr Bergmanna, który przybył wczoraj.

„Przystępie cierpienia jakim Wilhelm II ulega, spowodowane są najpierw znużeniem a potem niezdrowym dla żołędka ucztowaniem, jakim oddaje się prawie bez przerwy młody monarcha, zamiast obserwować dzień przez doktora Lentholda wskazaną.

„Dodac obok trzeba, że pewne rany i owrozdzenia w okolicach uszu jakie ma cesarz, ropieją wskutek tego nieumiarowania oraz że wzmożony się ostatnich dniach bóle w bezładnym ramieniu, przeładowanem elektrycznością, jakiej poddał się cesarz wybierając się w podróż.

„Na tem wszystkim zdrowie Wilhelma II cierpi ogromnie.”

Słowem tym nie można wierzyc jak Ewan-gelii — to pewna. Zaznaczyć jednak wypada, że „Truth” jest dziennikiem bardzo poważnym, bardzo dobrze informowanym i niezależnym, oraz że mówiąc seryo niema żadnego powodu z palca podobne wieści wysysać.

Telegramy własne „Wiek”

Wiedeń, 14 lipca. Prezes koła polskiego Jaworski był dzisiaj na naradzie u hr. Taaffe w sprawie Morskiego Oka. Hr. Taaffe odpowie jutro w izbie poselskiej na interpelację wniesioną swojego czasu przez koło polskie, za inicjatywą Sokołowskiego, w sprawie Morskiego Oka, a do odpowiedzi wciągnie także oświadczenie swoje co do zajść na terytorium spornym w d. 4 lipca.

Wiedeń, 14 lipca. Książę Ferdynand powrócił dzisiaj rano z Karlsbadu i zamieszkał w pałacu Koburga. Wczorajem jedzie dalej do Gasteinu.

Gastein, 14 lipca. Cesarz odjechał wczoraj o godzinie kwadrans po pierwszej po południu.

Karlsbad, 14 lipca. Odjazd księcia Ferdynanda nastąpił ściśle wedle programu. Ujaje on się dla dalszej kuracji do Gasteinu, gdzie zabawi niespełna 3 tygodnie.

Peszt, 14 lipca. Izba poselska postanowiła 188 głosami przeciw 88 natychmiast przystąpić do szczegółowej dyskusji nad projektem rządowym o reformie administracji.

Wiedeń, 14 lipca. (x) Ostatnie posiedzenie izby poselskiej odbędzie się we czwartek d. 16 b. m.

Wszystkie doniesienia o terminie zwolnienia rady państwa w jesieni są przedwczesne, gdyż dotychczas co do tego nie istnieje żadne postanowienie.

Leith, 14 lipca. Cesarz Wilhelm przybył tutaj dzisiaj rano. Władze oczekiwały na jego przybycie. Zgromadzona publiczność powitała go okrzykami.

Londyn, 14 lipca. Przy robotach w jednym z oddziałów kanału Manchesterkiego, woda powtórnie zalała kanał. Otwarcie kanału opóźniło się skutkiem tego na czas nieograniczony.

Berlin, 14 lipca. „Nordd. Allg. Zeitung” stwierdza, iż obecnie między rządem niemieckim a ruskim nie toczą się żadne rokowania handlowo polityczne ani w sprawie traktatu handlowego, ani w innych kwestiach ekonomicznych.

Paryż, 14 lipca. Wczoraj podczas uroczystego otwarcia „Avenue Republique”, kiedy prezydent Carnot przejeżdżał przed tłumem ludzi, jakieś indywiduum, prawdopodobnie umysłowo chore, przerwało szpaler wojskowy i dało ognia w powietrze, wołając, że są jeszcze Bastylie do zburzenia.

Tulon, 14 lipca. W porcie tulońskim odbyły się wczoraj manewry floty i wypadły bardzo świetnie. Obecni na manewrach posłowie zagranicznych mocarstw wyrażali się bardzo pochlebnie o francuskiej marynarce. Minister wydał obiad na pokładzie okrętu admirałskim. Minister spraw zagranicznych wznosił pierwszy toast na cześć francuskiej marynarki, podnosząc wielkie interesowanie się rządu i kraju marynarką.

Londyn, 14 lipca. Cesarz dał w upominku lordowi-majorowi swój portret olejny prawie naturalnej wielkości.

Wczoraj o godzinie 4 popołudniu para cesarska przybyła z Hatfield do Windsor, a o wpół do 6 do Londynu. Cesarz rozstał się z cesarową, która z dworca przy Liverpoolstreet odjechała do Felixtowel, a cesarz powrócił do pałacu Buckinghamskiego. Przed odjazdem z Hatfield cesarz dał w upominku Salisburyemu drogocenny piękny zegar stolowy.

Hatfield, 14 lipca. Cesarz oglądał wczoraj przed południem podczas przejażdżki konnej dąb, zasadzony przez królową Elżbietę.

Następnie odbyło się śniadanie, podczas którego lady Salisbury siedziała pomiędzy cesarzem a ambasaderem francuskim Waddingtonem. Cesarzowa siedziała między księciem Walii a Salisburyem. Ambasador niemiecki Hatzfeldt siedział obok pani Waddington.

O godzinie pół do 3 cesarz i cesarzowa niemieccy wyjechali z Hatfield.

Londyn, 14 lipca. Przy odjeździe cesarza Wilhelma z Windsor ucałowała go królowa w policzki. Cesarz był na obiedzie u Lady Dudley i wyraził Salisburyemu nadzwyczajne swe zadowolenie z powodu tak entuzjastycznego przyjęcia. Wielkie tłumy publiczności pozdrawiały cesarza gorąco. Cesarz odjechał wczoraj o godzinie 10¹⁵ wieczorem do Edynburga. Na kolej odwiedził Wilhelma ks. Walii, księżną Connaught i Cambridge i poselstwo niemieckie w Londynie. Tłumy publiczności żegnały Wilhelma okrzykami. Cesarz odpowiedział na pożegnanie: Do widzenia.

Para cesarska ma zamiar dalszą swą podróż odbywać incognito.

Bukareszt, 14 lipca. Obrady ciała prawodawczego zostały zamknięte przez delegata królewskiego.

Z Petersburga.

(Korespondencya własna „Wiek”).

W obec nieurodzaju, jaki nawiedził znaczną przestrzeń Rosji, w sferach rządowych i w prasie na porządku dziennym są obecnie rozliczne projekty środków, zadaniem których zażegnanie widma głodu.

Ostatnie posiedzenie komitetu ministrów poświęcono głównie tej najważniejszej dziś kwestii. Ministrowie spraw wewnętrznych i skarbu złożyli szczegółowe relacje o rozmiarach nieurodzaju tegorocznego i możliwych tegoż następstwach. Obiegowe materyały w tym względzie dostarczały sprawozdania gubernatorów, ziemstw, innych instytucji, tudzież osób prywatnych. Kłeska nieurodzaju najgroźniej wystąpiła w guberniach nadwołżańskich, centralnych, wschodnich i małoskiskich; w szczególności zaś z pośród siedemnastu gubernij, dotkniętych kłeską, w siedmiu guberniach plon będzie nad wyraz nędzny. Zaznaczyć jednak należy, że ogólnego bezwzględnie nieurodzaju nie ma w żadnej gubernii; w miejscowościach bowiem, w których wyginęły zboża ozime, plon zbóż jarych zapowiada się dobrze, tam zaś, gdzie zboża jare zawiody nadzieje rolników, oziminy są lepsze, a niebrak przytem okolic, gdzie liczą na niezły zbiór tak zbóż ozimych, jak jarych. Nieurodzaj, jak stwierdzono ostatecznie, dotknął następujące gubernie: Tulska, Rżazńska, Tambowska, Penzeńska, Saratowska, Samarska, Kazańska, Symbirska, Niżgorodzka, Wiacka, Kurska, Charkowska, Poltawska, Woroneżka, oraz pewne powiaty w gubernii Orłowskiej, Ekaterynosławskiej i Chersońskiej.

Niedobór zboża na powyższym obszarze z natury rzeczy nie pozostanie bez wpływu na gubernie sąsiednie, ile że bardzo nieliczne są miejscowości w całym państwie, w których urodzaj tegoroczny zasługuje na nazwę zupełnie zadowalającego. Pomimo to spodziewany plon tegoroczny w połączeniu z zapasami wyklucza bezwarunkowo obawę braku ziarna na obsianie pól i przeżywienie ludności aż do nowych zbiorów i nie pozostanie jedynie bez wpływu na cyfrę wywozu. Zdaniami sfer rządowych nie ulega również kwestii, że ogólnie obecnie wyższe cen wywołał nietylko istotny brak zboża, ale interes spekulacji, świadczą bowiem o tem ścisłe dane o zapasach zboża w miejscowościach, w których ceny uległy raptownej wyższości.

Po rozważeniu wszystkich tych danych komitet ministrów, jak donosi „Nowoje Wremia”, postanowił natychmiast przystąpić wszędzie, gdzie tego wymaga potrzeba, do zapewnienia ludności odpowiednich środków żywności. Upoważniono tedy najpierw właściwe władze rządowe do czerpania z t. z. funduszu alimentacyjnego, w razie konieczności zaś minister skarbu będzie mógł asygnować na ten cel specjalne sumy; ziemstwu i innym instytucjom zalecono postarać się natychmiast o zgromadzenie niezbędnych zapasów zboża, które ma iść do podziału między najbardziej potrzebujących zarówno na obsiew pól, jako też na konsumpcję. Nadto przygotowane będą zapasy zboża i dla tej części ludności, która dopiero po upływie pewnego czasu może odczuć brak ziarna. Minister spraw wewnętrznych, w porozumieniu z ministrem skarbu, zarządził w razie potrzeby odpowiednie środki przeciwko manewrom spekulatorów zbożowych, ułatwia ludności nabywanie zboża i t. p. W ogóle obaj ministrowie otrzymali upoważnienie do przedsięwzięcia w tym kierunku wedle własnego uznania wszelkich środków.

Odgłosy z gór.

Zakopane, 10 lipca. Zdaje mi się, że „Wiek” nie pomieszcza korespondencji z miejsc kuracyjnych, które co raz zawierają jeden szmat: że pogoda piękna lub deszcz leje, że gości mało albo więcej, z czego co najwyżej wywnioskować można, że poziom ogólnego zdrowia w kraju obniżył się lub podwyższył; że jedzenie coraz gorsze, a ceny restauracji i mieszkaniach rosną, z czego jakieś wywodził wywody, niech już sobie ekonomisci głowę suszą; wreszcie że kuruje się znakomitość znana w szerokiej kołach od Łosic do Sekocina, oczyszcza się z atramentu wielki literat, lub obmywa grzeszne ciało w miejscowych kąpielach ornamant malarsztwa, albo filar sceny. Jak się do tego doda, że najpiękniejszą z pięknych jest pani X. z Wojtawisek, której mąż do reszty hipotekę zaszargał, po to żeby jego żona w wykwinnych tualetach przy Sprudlu lub Kreutzbrunnie głowę zawracała i że panna P. prawdopodobnie wyjdzie za pana Q. a płotki miejscowe podejrzewają pana Z. o balamucenie pani T. o i wszystko co nam zwykle przynoszą dzienniki w lecie pod rubryką korespondencji własnych z Francusbadu, Maryenbadu i innych badów — z Baska i Ciechocinka, z Krynic lub ze Szczawnicy. Przypatrzcie się co prawda korespondenci sądzący rzecz ze stanowiska specjalnego, jak np. pani Owierciakiewiczowa, która odrzuca oceną każdą miejscowość po zwiedzeniu kuchni restauratora; równa w tem znakomitym przyrodnikom, którzy z odnalezionego zęba obudowują zwierzę przedpotopowe, wie ta pani zająwszy w tygiel i pokoszowany sossu, jak wielki Kalchas, wszystko co jest, co było i będzie.

Z Pienin i z Zakopanego przesłigają się znów korespondenci w opisywaniu gó, dolin i uroczyszek widoków. Optimistom najpiękniejszym wydaje się miejsce gdzie się znajdują, pesymistom zawsze wiatr w oczy, więc za wiele mają słońca albo deszczu. Faktem jest jednak, że Szczawnica czuje się zagrożoną przez rywalizację Zakopanego, a musi być niebezpieczeństwo poważne, gdy aż pani Lucyna rzeźko macha kopystką na tatrzańskie wierzchy z kuchni Aleksandra pod Pieninami. Zakopane tymczasem podnosi się, ulepsza, bogaci i coraz więcej ściga chorych, turystów i zwolenników wielkiej, szerokiej, dzikiej natury.

Nie mówię już o czasach, w których nigdy niezapomniany Chabówki stwarzał tu coś z niczego i dawał miejscowym biedakom nauki, jak najpierwotniejsze potrzeby człowieka z miasta zadomowić. Trudno było nawet najzapalciejszym górnoludom wyżyć plackiem z maki owsianej, zakrapianym wodą lub żółcią, najwykwintniejszym napitkiem wówczas tu znanym. Jakże się to wszystko zmieniło! Szosa gładka jak po stole, o jakiej w Warszawie pojęcia nie macie, lekko góralskimi koniami w pięć godzin od Chabówki, stacy kolejowej, przez Nowy-Targ do tutejszej doliny was prowadzi. W Zakopanem główne ulice szabrem ubito i tak zgładzone, że podłupa chyba najdrobniejszą nierównością wysłyszycie w nich mozną. Domków przez ręk bieżący przybyło ze dwieście, a pokojach wi-

dynych, suchych, meblach prostych lecz wygodnych, a dostać już wszystkiego można w dwudziestu kilku sklepach, które rywalizują ze sobą, jeśli nie cenami, bo na tym punkcie właściciele ich są niewzruszeni, to przynajmniej do borem towarów, mogący zadowolić nawet wybredne żądania. Można się już teraz ubrać tutaj od stóp do głowy, z galanterji znaleźć nawet zbytek i komfort, a gdy sklep ogrodniczy nietylko jarzyn i owoców, ale nawet kwiatów świeżych dostarczy, kilku rzemieślników mięso, piekarnie dobre bułki i chleb, a dwie cukiernie, w ciastka i cukry nawet zaopatrzą — czegoż więc cej wymagać można? Taniego i dobrego wina węgierskiego mamy tu w bród, niefałszowanego nabiału ile dusza zapagnie, a poziomie używaj ile zechcesz, bo wyrażają pod ręką — i nie dwa tysiące osób jak obecnie, ale i pięćdziesiąt tysięcy nawet skomunować ich nie byłoby w stanie. Właściwie Zakopane, tam gdzie się rozsiedlił goście, jest własnością górali, miejscowych gospodarzy, którzy sprzedają swoje parcele, dziś już na wagę złota, chcącym tu posiadać własne wile gościom. Dominium należy od lat dwóch do Władysława hr. Zamoyskiego, ongi przez pruską wyrywanego z Kórnik.

Pisząc niniejszą korespondencję nie chciałyby uchodzić za stronnego lub schlebającego komukolwiek, a jednak nie może się powstrzymać, aby, wymieniając nazwisko dziedzica Zakopanego, nie stawiał go na wzór wszystkim ludziom pracy i czynu, wszystkim, którzy zasłużyli obywatelami być pragną. Władysław hr. Zamoyski przeżył kilka lat życia w Ameryce; w czem się tam specjalnie kształcił — nie wiem, ale widzę że się nauczył pracować. Jest to też praca wytrwała, nieustanna, bez chwili odpoczynku. Gnieździł się tam młody magnat urodzeniem i fortuną w dwóch małych pokojach, gdy na przytulek wyłowawczy dla stuklanki dziesięciu biednych dziecięcych zdążył już ogromny dworec wybudować. Jednokonna biedka niesie go do Kościelisk, gdzie buduje restaurację, do Morskiego Oka, na spór graniczny z Węgrami. Tu las sieje, tam szynkarza żyda ruguje, by go zastąpić uczciwym góraliem, buduje domki leśniczym, wyswaboda ludność z rąk żydowskich lichwiarzy, sklepy spożywcze i kółka rolnicze zakładając. Wszędzie go pełno, każdemu da pomoc i dobrą radę, a kiedy śpi, co je, i kiedy odpoczywa, prawdziwie zrozumieć trudno. Dominium rozrzucone na kilku nielich obszarach, sam strzeże, pojawiając się dziś tu, jutro tam, najniepodziwaniej; otoczony zewsząd niesfornymi sąsiadami i całą siecią intryg broniących się przeciw niemu żydów-wyzyskiwaczy, walczy przeciw nim skutecznie całym szeregiem procesów, którymi chcieli go zmęczyć, i czujną strażą nad nabytym majątkiem, który pragnął grabić lub uszczuplić. Nabył Zakopane, aby je obronił od niemieckich żydów, którzy w tym samym komplecie, który tak pięknie się przedstawia przy wadówkach rozprawach naganiaczy do emigracji, pragnęli Zakopane kupić za bezcen, a wywalczywszy powoli górali, wytransportować ich za ocean. Szuka się nie udało, dzięki energii i poświęceniu jednego człowieka, który jednak piękniego swego czynu nie uznał za koniec, ale dopiero za początek dzieła. I wierzcie mi, że na tego człowieka, na jego pracę z zapaściem się siebie, patrzy się nietylko z radością i pociechą, że jednak tacy są jeszcze, ale i z pewną dumą, że to przecież swój i od czola. Jeszcze się jednak na miejscu z tysiącami trudnociami nie uporał, gdy przyszła sprawa graniczna poważniejszej doniosłości, o której ostatnim skandalicznym epizodzie doniosłem wam pragnę, co też jest głównym powodem obecnej korespondencji. Wiecie przynajmniej że słyszeliście, co jest Morskie Oko, czytaliście jego opisy, widzieliście jego rysunki, a może i legendy o niem do was doszły. Na wysokości z górą siedmiu tysięcy stóp, rozciąga się na przestrzeni dwóch wlok z okładem bezdenia otchłań górskiego jeziora. Cudne przezroczyste wody mieni się barwami smaragdów i szafirow, roślinność nadbrzeżną lub szare skały ściany na lustrzanej swej powłoce odbijając. Gdy promem w ciągu pół godziny przejeżdżacie wzdłuż od schroniska, ku nagej, prawie prostopadłej ścianie, która je zamyka, poznajecie to dopiero, co górale nazywają Rybiem, a co profani z błędnie rozpowszechnionej wieści mniemają być Morskim Okiem. Tak jednak nie jest i z błędem was wywiodła również Staszyc, jak Zejschner, jak wreszcie s. p. Dziwulski. To tam na tej piętrzącej się na 1,200 stóp prostopadłej prawie stojącej do Rybiego skały znajduje się ów klejnot tatrzański, prawdziwie morskie Oko, choć je górale Czarnym Stawem nazywają. Wokoło niego same nagie skały; ostatnie limby pożełgnęły wół drogi stromej ścieżki, wśród kamieni tam tylko kamienie, wieczne śniegi i lód, i ta wielka przestrzeń wód, szara i czarna, czasem niebieska odzwierciedleniem nieba, groźna i tajemnicza jak dantejski krajobraz. To Morskie Oko — czyją ono własność?

* Zamoyski utrzymuje, że to dziedzictwo Polski od wieków, ks. Hohenlohe, właściciel olbrzymich obszarów od węgierskiej strony, twierdzi, że to spuścizna zpod berła s. Stefana. Spór prywatny przybiera charakter sprawy międzynarodowej, którą dyalistyczny rząd austro-węgierski gmatwa coraz bardziej, a rozstrzygnięcie ostateczne do nieskończoności odwlece pragnie. *Ille complait sans leurs hôte* — nie spodzieliwał się, że im polak wyłowiony w amerykańskiej szkole w drodze wyjeździe. Na początku Władysław Zamoyski wyjednał sobie przewidywanie u sądu nowo targskiego, co znać, że sąd miał objąć sporne terytorium w posiadanie, a żadna ze stron nie miała się dopuszczać nad niem aktów właściciela. Zapanowała cisza, ale tylko chwilowa. Ks. Hohenlohe, że zwykły niemiecom aroganicy, ufny w stanowisko swoje namiestnika Alzacyi, zaczął wzniesić budynek przy Morskim-Oku, roztawił przy górach swoich leśników i zandarmów węgierskich, zostających (rzecz niesłychana) na jego żoldzie, i wzbrowił wstępu turystom na najciekawszą dla miłośników natury perłę tatrzańską. Hr. Zamoyski wystąpił ze skargą o gwałt publiczny do sądu. Wydelegowano sędziego i komisarzy dla ocenienia faktu i stopnia przestępstwa. Kiedy jednak komisya, z sędzią w mundurze urzędowym na czele, chciała wejść na terytorium sporne, powitała ją zgraja leśników, z plenipotentem księcia na czele, groźąc karabinami, nabitymi w oczach stróżów prawa ostrymi ładunkami, „napastnikom węgierskiej ziemi.”

Prusak broniący całosci Węgier przeciw sądziom austriackim, nie, to doprawdy szczyt komikalnych pozorów dla bolesnej w gruncie rzeczy katastrofy.

Naturalnie że poszły skargi do sądów i ministerstwy, a że hr. Władysław Zamoyski sprawy nie zaści, można być spokojnym. Poruszy on niebo i ziemię żeby Morskie-Oko obronił. Dopomaga mu w tem dzielnie hr. Władysław Koziembrodzki, również energiczny jak zasłużony nowy prezes Towarzystwa Tatrzańskie-go, poseł na sejm i do rady państwa, w Zakopanem obecny, również adwokat Wilkosz, wiceprezes tegoż Towarzystwa. Posłano telegramy i supliki do Koła polskiego w Wiedniu, do ministra sprawiedliwości i do wszystkich władz naczelnych.

Istotnie jest to skandal niebywały, który może mieć jeszcze i te następstwa, że wobec wzburzenia górali i rozdrążenia całej miejscowej ludności, zbrojne zajścia i rozlew krwi wywołać może. Jest to główny temat rozmów i dyskusyj pod Gewontem i tatrzańskimi wierzhami; będzie pewno twardym orzechem ta sprawa do zgryzienia dla wiedeńskich polityków. Mówią tu, że dawni właściciele Zakopanego, Homolace, mieli jakoby oddać kawał gruntu przy Morskim-Oku ks. Hohenlohe, w zamian za prawo czerpania jego żelaznej rudy z Jaworzyny na węgierskiej ziemi. Może to i prawda, bo nieszczerłonie tu rząd li, więc na ich to podobne, gdyby i Zakopane na pastwę niemcom oddali. Byłaby to jednak sprawa tylko czysto prywatna, a takim aktem nabycia ks. Hohenlohe stałby się tylko właścicielem majątku na galicyjskiej ziemi, obowiązany do stosowania się do praw i zwyczajów miejscowych. Dla czegoż jednak spór przybiera charakter między państwowy, a książę postanowił sądu krajowego nie słuchać, gdy do urzędników państwowych każe strzelać jak do napastników? Kryje się w tem podstęp i piekielna zgrzesności niema, który w interes własny osobisty pragnie wciągnąć węgry, ich dumę narodową podrażnić i pod osłoną wasni zgodnych dotąd sąsiadów, brudzić bezkarnie na bądź co bądź obei dla siebie ziemi. „Siła prawem” wiecznie godło teutonów, a gdy siła nie wystarcza, to jeszcze podstęp zostaje i szczerze wzajemne upatrzonej ofiar, które zgubić pragną. Prawdziwie dzielna rasa, jak powiedział Bismark, Boga się tylko boją. Dziwny to musi być Bóg, któryby się wyrzekł sprawiedliwości i nie karał krywd o pomstę do Niego wołających. Prawdziwy Bóg niemiecki, na ich pożytek i wygodę przez Bismarka stworzony.

ZDZISŁAW.

Z dzienników ruskich.

× Szarańcza. „W wielu miejscowościach kraju Zakaukaskiego — pisze „Grażdanin” — oraz na stepach Małorosji a zwłaszcza w powiecie Dnieprowskim i w sąsiednim, melitopolskim ukazała się szarańcza, jedna z najstraszniejszych plag rolnictwa. Pomimo licznych środków, zastosowanych przeciwko niej zeszłego lata, złożyła jąka na olbrzymiej przestrzeni. Według przybliżonych obliczeń w samym kraju Zakaukaskim szarańcza spadła na przestrzeni 300,000 dziesięcin. W Karajanach 5,000 robotników, tępi obecnie szarańczę. Żywność dla tej armii roboczej nadchodzi codziennie z Tyfisu. Za zbieranie szarańczy robotnicy pobierają placę ze skarb państwa. Władze miejscowe śledzą pilnie pojawianie się szarańczy w nowych punktach i zawiadamiają o tem ministerium spraw wewnętrznych, przedsięwzięc zarazem zwykłe środki zaradcze. Polegają one na tem, że na pole, nawiedzone szarańczą, wysyła się mieszkancom najbliższych wsi, którzy już to szarańczę odrzucają w ziemię, już to zgarniają ją w jedno miejsce, oblewają naftą, podpalają i dopiero potem zasypują ziemią. Oprócz kraju Zakaukaskiego, szarańcza nawiedziła także w znacznej ilości powiat Dnieprowski. Tutaj jednak walka z szarańczę prowadzona jest bardzo niedołężnie, albowiem tępią ją nader energicznie w ciągu lata, ale nie zwracają uwagi na jąka, które szarańcza składa w jesieni, wskutek czego co rok w lecie powtarza się to samo. Owad odradza się i przelatuje z miejsca na miejsce, szerząc po drodze straszne zniszczenie. Zresztą ludność holduje w tym względzie rutynie, stosuje wciąż to same, pierwotne środki obrony, używane bez zmiany od lat kilkudziesięciu, a podobny tryb postępowania sprawia to, że obok szarańczy niszczy się niemiłosiernie same zasiewy. Ter, też można wytłomaczyć sobie niechęć włościan do tępienia szarańczy. Wyjątek stanowią kolonie niemieckie, gdzie tępienie szarańczy odbywa się z najlepszym skutkiem, a przytem szybko, tanio, umiejętnie i bez zbytecznego uszkodzenia zboża i trawy. Odwrotną stronę medalu przedstawiają bardziej oddalone strony; wyróżnia się w tej mierze szczególnie powiat Dnieprowski, w którym marnuje się bardzo dużo czasu i sił dla skronienia ludności do walki z szarańczę. Wobec biernego zachowania się mieszkancom wiadomości o przestrzeni kraju, na której szarańcza złożyła zalegi, grzeszą niedokładnością, to też łatwo ludzi wysłana na miejsce nie odpowiada częstokroć istotnej potrzebie i szarańcza, zniszcząwszy pewną przestrzeń zasiewów, przenosi się dalej.”

≠ Dzienniki petersburskie zapewniają, że główny zarząd pocztowy nosi się z myślą zaprowadzenia w bliższej przyszłości pożądanego nader udogodnienia, a mianowicie używania oddawna za granic przekazów pieniężnych, tak pocztowych, jak telegraficznych. Na razie, sposobem próby, przesyłane będą w ten sposób tylko sumy nieprzewyższające tysiąca rubli.

Uproszczona procedura wekslowa.

II.

Przepisy o nowej, uproszczonej procedurze wekslowej brzmiały w dalszym ciągu, jak następuje:

Art. 365²⁰. Wyrok, czyniący zadość powództwu lub odrzucający powództwo nie podlega skardze, lecz zarówno powód jak i pozwany mają prawo w

ciągu jednego miesiąca od chwili ogłoszenia wyroku prosić tenże sąd okręgowy, którego członek wyrok wydał o wznowienie sprawy na drogę zwykłego porządku proceduralnego. Opłata sądowa od podań odnoszących ustanawia się w normie dwa razy mniejszej od zwykłej obowiązującej dziś normy.

Uwaga. Opłata powyższa podobnie jak opłata apelacyjna wnoszą się przez te strony, na żądanie której sprawa ta ma być rozpatrywana ponownie w zwykłym porządku.

Art. 365²². Jeżeli pozwany, przeciw któremu wydany został w jego nieobecności wyrok, przepuści termin podania prośby o rozpatrzenie sprawy w zwykłym porządku, to ma prawo nie dłużej niż w ciągu roku po wręczeniu mu pierwszej awizacji egzekucyjnej (art. 943) wnieść powództwo na mocy ogólnych prawideł o zwolnieniu go od odpowiedzialności co do sumy przysądzonej, lub też o zwrot tej sumy, o ile już została wyegzekwowana. Powództwo takie może być w ciągu pierwszych trzech miesięcy wniesione do tego samego sądu, do którego składał nażądał sądzia, który wyrok w uproszczonym porządku wydał. Awizacja wręcza się wówczas.

Art. 365²³. Pozwany, przeciw któremu wydany został wyrok w porządku uproszczonym, może w podaniu swem o wznowienie sprawy na drogę zwykłego proceduralnego porządku, a także w powództwie na poprzednim artykule opartem, prosić o wstrzymanie egzekucji. Prośba taka rozstrzyga się natychmiast przez sąd okręgowy zgodnie z ogólnymi prawidłami o zabezpieczeniu powództwa, przyczem uznaniu sądu pozostawia się wstrzymanie egzekucji bez kaucji, lub po wniesieniu kaucji.

II, Art. 80. W miejscowościach, gdzie nowa ustawa sądowa wprowadzona została w całej swojej rozciągłości, sędziowie pokoju przy prowadzeniu spraw o zobowiązania pieniężne i umowy najemne kierują się prawidłami skróconej procedury.

Art. 353. Powód obowiązany jest przedstawić wszystkie dokumenty, na których powództwo jego się opiera przy podawaniu prośby. Pozwany winien przedstawić wszystkie dokumenty, na których się replika jego opiera najpóźniej na pierwszym posiedzeniu sądowym.

Art. 356. Powód ma wtedy tylko prawo prosić, aby posiedzenie sądowe zostało dlań odroczone, jeżeli w skutek zbyt krótkiego terminu nie miał możliwości wystarać się o potrzebne dokumenty. Jeżeli sąd prośbę uwzględni, narzuca się nowe posiedzenie, dalsze jednak odroczenie sprawy dopuszcza się tylko za zgodą stron obu.

Art. 562. Strona, która wniosła akcję o sfalszowanie dokumentu, podlega karze od dziesięciu do trzystu rubli, jeżeli nie przedstawi dowodów fałszu w oznaczonym terminie lub jeżeli sąd dowodów tych za ważne nie uzna. Kara przy sprawach o sumy większe nad trzy tysiące rubli może być podniesiona do 1/2 części spornej sumy, jeżeli sąd uzna obwinienie za nieumienne.

Akt. 1510. Prawidła o skróconym proceduralnym porządku stosują się i do sądów gminnych.

Art. 1465. Prawidła o prowadzeniu spraw w skróconym proceduralnym porządku stosują się i do warszawskiego sądu handlowego, w sprawach jurysdykcji jego podległych.

III. Artykuły 352, 354, 355, 359, 363 i 364 ustawy procedury cywilnej tracą siłę obowiązującą.

IV. Za prowadzenie sprawy w dawnym porządku oznacza się piątą część wynagrodzenia określonego w ustawie do art. 396.

V. W dopełnieniu i modyfikacji odpowiednich artykułów procedury handlowej postanawia się, aby sądy handlowe w miejscowościach, gdzie ustawy sądowe wprowadzone zostały w całkowitej rozciągłości, kierowały się przy rozbiórce spraw wekslowych artykułami 365¹ — 365²⁰ ustawy procedury cywilnej, a także następującymi postanowieniami:

1) Kompetencyi sądów handlowych podlegają sprawy wekslowe na sumy nie wyższe nad 500 rub. sr.

2) Sprawy takie prowadzą się i rozstrzygają osobicie i wyłącznie przez jednego tylko z członków sądu handlowego, specjalnie w tym celu przez prezesa sądu mianowanego.

3) Prośba o powództwo może być przesłana pocztą.

4) Z każdej prośby o powództwo ściąga się na korzyść skarbu opłata sądowa, zgodnie z artykułami 843, 850 i 852 ustawy procedury cywilnej.

5) Karzących za niestawienie się stron na posiedzenie jak również za niesłuszne powództwo nie nakłada się.

6) Skarga na postanowienie cofnięcia przyjętych poprzednio środków zabezpieczenia powództwa wstrzymuje wykonanie postanowienia.

7) Jeżeli sprawa zwrocona zostanie do rozpatrzenia w ogólnym proceduralnym porządku (art. 365¹ i 365²⁰ ustawy proc. cywilnej) wówczas sądy handlowe kierować się mają zasadami procedury handlowej, wyłożonymi w art. 166 i następnych ustawy proced. handlowej.

8) Koszta sądowe i wynagrodzenie za prowadzenie sprawy przysądza się w rozmiarze określonym przez art. 868 — 873 ust. cyw. i IV dział niniejszego prawa.

9) Postanowienia co do prowadzenia spraw w oddziałach wekslowych sądów handlowych (art. 104 i dodatek do ustawy wekslowej) unieważniają się.

VI. Termin w prowadzenia powyższych norm prawnych (oddział I—V) oznacza się na 1 października r. b.

VII. Rozpoczęcie już sprawy z powództw przewidzianych w prawidłach procedury skróconej, prowadzić dalej aż do ich ukończenia w dotychczasowym proceduralnym porządku.

Od dnia dzisiejszego do dnia 13 go kwietnia r. p. dozwolone jest polowanie na ptactwo przelotne, jak: żurawie, chruściele, bekasy, czaple, kuliki, dubeltki, czajki, gęsi, kaczki, nurki i t. p.

Okólnik zarządu dróg żelaznych zaleca ponownie wszystkim kolejom, aby w sprawie towarów ulegających szybko zepsuciu stosowały się ściśle do przepisu, który głosi, że w razie przerwy komunikacji na danej linii, kolej winna zwrócić się telegraficznie z zapytaniem do oddawców wszystkich towarów tej kategorii, co ma uczynić z tym ostatniemi; jeżeli zaś adres oddawcy jest niewiadomy, albo jeżeli nie nadejdzie odpowiedź w ciągu 48 godzin, kolej postąpi wedle przepisów, traktujących o przedmiotach, które ulegają łatwo zepsuciu.

Główny zarząd intendencji wojskowej polecił zarządom okręgowym, aby natychmiast po zniwaczeniu postarali się o zgromadzenie zapasów zboża, celem zaprowiantowania wojsk po cenach względnie niskich.

KRONIKA.

— **Oświetlenie kościoła.** W obecności JE. ks. arcybiskupa i kanoników katedralnych odbyła się próba oświetlenia kościoła S. Jana gazem. Siedm żyrandoli i 200 palników dały doskonale tej próbie rezultaty. Dostojny arcybiskup z uznaniem wyraził się o nowem oświetleniu.

— **Posiedzenia.** Ogólne zebranie komitetu Tow. Kred. Ziemi. rozpoczyna się 17 sierpnia r. b. Na porządek dzienny wędą kwestye ostatecznego utworzenia projektowanej kasy przeczności i pomocy dla urzędników i oficyalistów Towarzystwa.

— **Zapis.** P. Ludwik Kociolkiewicz, kupiec i przemysłowiec m. Warszawy, uczynił był zapis na rzecz domu podrużników, który miał nosić nazwisko ofiarodawcy. Zapis ten obowiązywał też rodzinie s. p. Kociolkiewicza do niektórych ofiar na rzecz zakładu. Obecnie, z powodu pewnych opozycji ze strony sukcesorów, egzektor testamentu, adw. przys. Ostrowski, sprawę wywindykowania zapisu oddał w ręce prokuratora Królestwa Polskiego.

— **Bruki miejskie.** Czytamy w „Warszaw. Dniwie”: „Odkąd bruk żelazny okazał się pod wielką względami niedogodnym i magistrat warszawski postanowił zastąpić go innym, na różnych ulicach odbywają się próby budowy bruku kamiennego, asfaltowego, drewnianego i innych, w tym celu, ażeby zbadać, jakie bruki są najdogodniejsze dla miasta. Ostatnie doświadczenia dokonane zostały z ułożeniem drewnianego bruku, rozpowszechnionego w Paryżu i Londynie. W roku zeszłym taki bruk zaprowadzony został na części ulicy Nowy Świat, a w roku bieżącym na plac Teatralny przed ratuszem. Obserwacje nad nowym brukiem trwać będą przez lat sześć i dopiero po upływie tego czasu rozstrzygnięta zostanie kwestya: czy można w dalszym ciągu układać w mieście bruki drewniane. Taki długi termin dla oceny zalet bruku oznaczony został dla tego, że bruk drewniany, chociaż kosztuje taniej, niż asfaltowy, ale naprawa jego w Paryżu jest bardzo droga, ośm rubli rocznie za sążeń kwadratu, gdy bruk asfaltowy nie wymaga na piawy w ciągu lat około piętnastu. Drogie utrzymanie bruku drewnianego, jak słyszeliśmy, doprowadza do przekonania osoby interesowane, że jeżeli z czasem będzie można budować w dalszym ciągu bruk taki, należy go tylko układać przed gmachami publicznymi, bo tuteż on hałas ruchu kołowego”.

— **Plany.** Kuator szpitala św. Rocha ogłasza: „S. p. Paweł Wójcicki, budowniczy zakładów dobroczynnych miasta Warszawy, zabrat z kancelaryi szpitala św. Rocha tekę z planami tegoż szpitala, dla sporządzenia kosztorysu robót restauracyjnych, mających się wykonać w gmachu tegoż szpitala. Wiadomo, iż s. p. Wójcicki, przy inspekcji robót w szpitalu Wolskim, nagłe życie zakończył i że przedtem wręczył rzeczony plany pewnej osobie dla zwrócenia ich kancelaryi szpitalnej. Ponieważ dotąd plany te nie zostały zwrócone, a nado, iż dla osoby, posiadającej je obecnie, nie przedstawiają żadnej wartości, przeto kurator rzeczono szpitala prosi uprzejmie o zwrot tych planów w czasie jak najkrótszym do kancelaryi szpitalnej”.

— **Dla fotografów.** Odpowiedzialność fotografów za sprzedaż lub wydanie cudzej podobizny bez przyzwolenia, oraz za samowolne zdejmowania widoków i portretów przy pomocy przenośnych aparatów, będzie znacznie obostrzoną, z zastosowaniem zamknięcia wreszcie.

— **Plac wystawy.** Zamierzone użytkowanie części terenu wysięgowego na polu Mokotowskim pod wystawę inwentarza żywego w r. p. nie przyjdzie do skutku, gdyż budowa pawilonów, a następnie ruch wystawowy, przeszkadzałaby do spokojnego trenowania koni do wyścigów, tor musiałby być przecięty do przejazdu, przez co uległby zniszczeniu, wreszcie dni istnienia wystawy niemożnaby pogodzić z terminami przeznaczonymi do wyścigów. Wystawa tedy odbędzie się na placu Ujazdowskim, lecz nie na dawnym miejscu od rogu Pięknego, ale na wprost alei Schuha i Nowowiejskiej.

— **Ślub.** Wczoraj pobłogosławiony został w kaplicy pałacowej w Wilanowie, związek małżeński hr. Augusta Potockiego z panną Eugenią Sianożęcką. Błogosławieństwo udzielił J. E. ks. biskup Ruskiewicz. Drużbami pana młodego byli: hr. Józef Potocki i hr. Maurycy Zamoyski, ze strony panny młodej: hr. Natalia Potocka i Stanisława Sianożęcka. Orszak ślubny składał się z 35 osób, z grona rodzin obojga narzeczonych. Z Krakowa przybyli: hr. Andrzej i Roman Potoccy. Po ceremonii kościelnej odbyło się śniadanie w pałacu wilanowskim u hr. Augustowej Potockiej, poczem cały orszak weselny wrócił do Warszawy. W mieszkaniu pp. Sianożęckich w alejach Ujazdowskich odbyło się przyjęcie, poczem państwo młodzi, o godzinie 6 tej po południu, powozem udali się do Jabłonny.

Literatura i Sztuka.

— **Dzisiejsza nowość repertuaru letniego teatru.** „Miłość wszystko może”, grana będzie do niedzieli włącznie, codziennie. Sztuki wystawił p. B. Ładnowski.

— **Występująca wczoraj po raz ostatni przed wyjazdem na urlop p. Ludowa** zegnano owacyjnie, darząc kwiatami i oklaskami.

— **Najbliższą nowością repertuarową po granej dziś komedji Schöntana** będzie „Arlezyanka” Daudenta.

— **P. Rudolf Bernhard**, barytonista, opuszcza scenę warszawską, udając się na stały pobyt do Włoch.

— **P. Jerzy Dumont**, do niedawna drugi kapelmistrz opery naszej, który przez czas pobytu w Warszawie umiał pozyskać sobie sympatyje, wyjeżdżając z Warszawy, otrzymał od członków orkiestry dużych rozmiarów fotografię zbiorową, opatrzoną podpisami ofiarodawców.

— **Trupa poznawsza w „Wodewilu” przygotowywaną na sobotę oryginalną komedję P. Dorowskiego** „Wesołe życie”.

— **Teatr Łódzki** powraca jutro do „Ptasznika z Tyrolu”, który tak wielkim cieszy się powodzeniem.

— **W teatrze ku „Eldorado” stało** powodzenie zyskały sobie melodramaty dawnej szkoły. Dziś ujrzymy tam „Maupratów” Jerzego Sanda.

— **P. Zygmunt Stojowski**, pianista i kompozytor,

uczeń Żeleńskiego a następnie Dimer'a i Debiłosa — zyskał nową nadier pochlebną nazwę w Londynie. Korespondent tamtejsze jednogłośnie podnoszą talent młodego wirtuozu.

— **Andrioli** wyjechał na trzy miesiące z Warszawy w celach artystycznych.

— **Wczoraj** w południe odbyło się poświęcenie Salonu Spółki artystycznej, w nowym lokalu przy ulicy Nowy Świat pod Nr. 27. Ceremonii poświęcenia do pędził mł. Ks. Kaczyński, w obecności licznej gromady osób zaproszonych, artystów, artystek, przedstawicieli prasy i wogóle inteligencji miejscowej. Nowy lokal przedstawia się nader korzystnie. Salony obszerne, wysokie, z doskonałym światłem. Główny salon, największy, mieści w sobie obrazy treści świeckiej, drugi przeznaczony jest wyłącznie dla obrazów treści religijnej, inny zajmuje rzeźba, inny zaś sztuka starożytna. Podczas przekąski, na którą koncesjonaryusz z gospodarz Spółki, p. Pawłowski, zaprosił obecnych po dokonaniu poświęcenia, młodem spełniono toast za pomyślności Spółki. O dniu dzisiejszego wstę do Salonu otwarty jest dla publiczności.

— **„Przegląd Katoicki”** w Nr. 26 rozpoczął druk artykułu „Kościół lubelski” p. X. I. A. W.

Jest to początek pracy nader poważnej, jak to możemy wyczytać z wyjątku, a znana już, choćby z recenzji, „Monografia Lublina” p. X. I. A. W. jest wystarczającą gwarancją, iż źródła te zostały odpowiednio spożytkowane.

— **Encyklopedyi** ilustrowanej medycyny i higieny popularnej w opracowaniu dr. Józefa Starkmana wyszedł zeszyt 25 z rzędu.

— **Zeszyt 32 Wielkiej Encyklopedyi** Ilustrowanej, Sikorskiego, wyszedł z druku.

— **Z Lublina** korespondent nasz pisze: Do prawdy zaczyna się już przykrzeć; deszcz z rana, w południe i w wieczór, burze, pioruny, grzmoty i błyskawice; pożary, rażenia od piorunów, utonięcia i wycieczki same wypadają. Poza tym, utonięcia i wycieczki same wypadają. Poza tym, utonięcia i wycieczki same wypadają. Poza tym, utonięcia i wycieczki same wypadają.

Ziemiaństwo utyskuje najbardziej. Niedość, że ciężka zima uszkodziła rzepak, żyto i koniżnę; niedość, że lata poprzednie podkopały byt przeciętnego, nie posiadającego kapitałów obywatela ziemskiego, jeszcze cała nadzieja rozbójców, o jakich się marzyło — wiści jak na włosku. Co z tego, że pszenica wygląda dobrze na pniu, że jarzyny i okopowe są ładne, kiedy wciąż deszcz leje jak z cebra i niewiadomo jak będzie ze zniwem. Kto może rozwija starania, ażeby dostać w jednej chwili tylu robotników, iżby zżąć prędko, zleka poduszki i zwieźć, ale takich wybranych będzie mało. W stronach, gdzie kwatery wojska, a głównie piechoty, ziemiaństwo zamawia już żołnierzy, zwolnionych czasowo na roboty, ażeby przy ich pomocy, w razie pogody, chwytając z pola co się da. Włoszanie także już upatrują chwili, iżby się zabrać do żyta i zżąć można się spodziewać konkurencyj pod względem cen roboć. Niewiele już czasu dzieli nas od zniw, zobaczmy tedy co będzie, a bodajby zdolano zebrać dobrze to co się urodziło, ponieważ, w razie przeciwnym, głód niezawodny.

Spytacie się, czy w mieście lepsze usposobienie i pewniejsze nadzieje — odpowiedź łatwa, że miasto żyje wsią: będzie źle na wsi, to owo źle miasto dobieje, i o i tak jest krucho z handlem i przemysłem.

Mielimy tu w mieście sensacyjną zdarzenie, które, jak się zdaje, przejdzie na drogę sądową. Jak wiadomo, ogólne zebranie spółki cywilnej „teatr lubelski”, przed paru laty zwołane, z powodu bardzo poważnego deficytu w bilansie, zmuszone było uchwalić po rs. 175 do płaty do każdej 500-rublowej akcyi, przyczem dodano rygor, że kto uchwalał sumy nie do płaty, wykresłony zostanie z listy uczestników spółki, wulgo akcyonaryuszów. Po upływie terminu prekluzyjnego na dopłatę, nowe zebranie ogólne, w myśl poprzedniej uchwały, wykresłilo tych, którzy 175 rubli do akcyi nie dopłacili, i otrzymany zżąd fundusz pozostali uczestnicy rozdzielili między siebie, wygotowawszy na ten cel nowe akcyje, na podwyższoną już sumę. Kiedy akcyje podwyższone rozdano, jak „Deus ex machina” zjawia się jeden z akcyonaryuszów zamieszkały w Galicji i żąda wymiany dawnej akcyi na podwyższoną. Odmówiono mu, albowiem za niedopłatę został wykresłony, tymczasem ów akcyonaryusz przedstawił kwit kasjera zarządu spółki na dopłatę. Przekonano się, że skutkiem podobno omyłki przy kontroli, do płaty ta została pominięta i dziś nielada trudność, co zrobić w takim wypadku, ponieważ akcyi wydać nie można, cała bowiem suma była rozdzielona proporcjonalnie, z pominięciem tego indywiduum. Zapowiadają, że gdy ten akcyonaryusz wystąpi na drogę sądową, do jego akcyi przyłączą się inni, wykresłeni, choć znajdujący się w odmiennem położeniu, nie dopłacili bowiem wymaganych dodatków pieniędzy, ale tacy opierają się będą na tej podstawie, że ogólne zebranie mogło ich wykreslić z listy akcyonaryuszów i tym sposobem pozbawić ich możliwości korzystania z zysków lub strat, ale nie mogło zabrać ich pieniędzy i dzielić się niemi między sobą. Ciekawa to będzie sprawa, na którą prawnicy zapatrzą się roztocznie, a jeżeli sąd uwzględni żądania wykresłonych, to zarząd spółki i pozostali w niej akcyonaryusze sporo zajądą kłopotu.

— **Złote wesela.** W dniu 29 czerwca r. b., w kościele parafialnym w Krzyżowcach, w powiecie wieluńskim, odbył się jubileusz małżeński Feliksa i Jadwigi z Presłowskich, małżonków Mamzerowskich. Jubilatki — jest siostrą słynnego z nauki s. p. księdza Idziego Presłowskiego, pijara, niedługo profesora w konwiktie szlacheckim na Żoliborzu (w Warszawie), autora wielu dzieł historycznych i innych.

— **Nowe kopalnie.** Zarząd górniczy zwołał p. Ludwikowi Mauve z Sielec na eksploatację węgla kamiennego w miejscowościach „Włodzimierz”, „Niespodzianka” i „Zamiane”, obejmujących 408 morgów przestrzeni. Miejscowości te znajdują się na terytorium wsi Strzemieszycze Wielkie i Małe, i w części na gruntach kolei wiedeńskiej i dąbrowskiej, oraz warszawskiego towarzystwa kopalni i zakładów górniczych.

— **Z pod Kleczewa** piszą do „Kaliszanina”: „Przymrozki czerwcowe w wielu miejscowościach zaszkodziły kwitnącemu żytni i kartofłom; ogrodnicy ucierpieli również z tego powodu. Trawy i koniżny wyrosły bujnie, ale częste deszcze przeszkadzały sprzętowi. Kłosa żyta i pszenicy po większej części są duże i piękne, kartofle w liście bogate. Jarzyny średnie. Kupcy robią już transakcyje na zboże, a niektórzy obywatela, przeznaczeni potrzebą, sprzedają je na pniu po 10 rs. za parę”.

— **Z Sandomierza** donosi nasz korespon-

dent: Przed trzema laty, w lipcu 1888 roku, rozpoczęto restauracyę budynku przeznaczanego na mieszkania dla wikaryuszów i tych kanoników, którzy mieszkając na parafiach, do Sandomierza obowiązani są przybywać na czas przypadających hebdomad.

Zdził antreprenerzy (bo którzy mógł być inny?) z Szydłowa, przystąpiwszy do robót, znaleźli po zejściu dachu, że niektóre belki leżące na murach są pognięte, zaprotestowali przeciwko kosztorysowi, wynoszącemu wówczas 8,000 rs. i zawiesili roboty. Przez ośm miesięcy zostawili budynek nie nakryty, wystawiony na wpływy atmosferyczne. Dopiero po 8 miesiącach nakryli budynek deskami, ale tak luźno obok siebie leżącymi, że deszcz i śnieg przez szpary dostawał się do środka. To też wilgoć i mrozy zrobiły przez trzy lata swoje. Mury przysięgły wilgocią do góry do fundamentów, sklepienia pierwszego piętra i parterowe, na których z każdą wiosną, lub przy gwałtownej ulewie, na dwa łokcie wody stało, wszystkie są popękane, a szeliny mają rozstęp od jednego do dwóch cali.

Tak trwał przez trzy lata, aż po nadejściu nowego kosztorysu, który został podwojony, bo wynosi obecnie 16,500 rubli, przedsiębiorcy wzięli się nanow przed parą tygodniami do robót. Piętrowe sklepienia w tych dniach zrzucano, ale zostawiono parterowe i, jak slychać, mają być znajdujące się w nich rozpadliny kinowane. Według zdania kompetentnych, dziury te na kinowanie są za szerokie, a nadocegi które je otaczają, są tak rozluźnione, że przy ładajakiem stuknięciu same wypadają. Pozaplepać i posztukować na oko to można, ale w razie silnych grzmotów, lub przy innych gwałtowniejszych wstrząsaniach, takie zamaganie szczerlin może bardzo smutne za sobą pociągnąć skutki.

Zwracamy jeszcze i na to uwagę, że jeżeli namoknięta i zbutwiała ziemia nie będzie z piętr i z dołu z pod podłóg wyrzucona, to wytworzy się grzyb, który sklepienia i mury będzie niszczył, a nieustająca stęchlizna i wilgoć na zdrowie mieszkających będzie miała wpływ najgorszy.

Powinny być ustanowiony fachowy człowiek, któryby pilnował sumiennego wykonania robót przez antreprenerów, bo budownictwo powiatowe, mimo swej sumiennosci, nie może przy licznych zajęciach w każde miejsce zarząd i o każdym czasie tak pilnować robót, jakby wypadalo.

Jeżeli, jak wyżej powiedzieliśmy, pierwszy kosztorys z 8,000 rs. podniesiony został obecnie na 16,500 rs., to powinno być wszystko fundamentalnie wykonane. Według znawców, za tę sumę, przy użyciu zdrowego materiału ze starego budynku, mógłby być stanąć w innem, dogodniejszym miejscu nowy wikaryat, wykonany w lepszym stylu. Dzisiejszy podobny jest więcej do koszar, lub gdybyśmy okna i kominy usunęli, do długiej stodół, niż do domu przeznaczanego na mieszkania.

Zbliżka i zdaleka.

— **Z Krakowa** donoszą nam: „Nakładem redakcyi „Przeglądu polskiego” opuścił prasę Spis przedmiotów zawartych w 100 tomach tego pisma. Spis powyższy ułożony pracowita ręką p. Maurycego Hankiewicz, zarówno pod względem uporządkowania działów jak i pod względem dokładności bibliograficznej nie pozostawia nic do życzenia. Dla bibliografii jest to praca o tyle cenna i pożądana, że ułatwi więcej orientowanie się w obfitym nader materiale, jaki znalazł pomieszczenie w 25 rocznikach „Przeglądu polskiego”, oraz że odśladnia wiele pseudonimów i kryptonimów, przez ważne nieznanych, zarówno w dziale prac oryginalnych, jak i w dziale sprawozdań”.

— **W Fürstenhofie**, instytucji leczniczym w Austrii, lekarzem zakładowym został niedawno dr. Paweł Radecki. Młody doktor jest wychowawcą uniwersytetu krakowskiego, a do niedawna był korespondentem kilku pism warszawskich.

— **„Wróżenia” Wilhelma II go z Holandji.** „Kreuz-Zeitung” ogłosiła bardzo urzędową relacyę z wycieczki do Holandji Wilhelma II. Jest to relacya jednej z osobistości otaczających cesarza i ad hoc upoważnionej.

Otóż cesarz Wilhelm II razyl wyrazić się o Holandji w następujących słowach: — Co nadewszystko błogosławieństwem jest, to że serdeczność naturalna, z jaką wszędzie mię witają. Mała królowa, to dziecko bardzo świeże i ładne. Będzie miała też we mnie dobrego przyjaciela.

Innym razem tak się wyraził: — Tak jest. Ta mała królowa to bardzo ładna i miła dziewczątka; trzeba ją poznać, mić z moim matym: to będzie przyjemność...

— **Zapach roli.** Zżąd pochodzi zapach świeżo zoranej roli? Wiadomo każdemu, że grunt, świeżo zorany, wydaje szczególny, a tylko sobie właściwy zapach, który tem bywa silniejszy i tem dłużej się utrzymuje, im rola jest wilgotniejsza. Zżąd wóń ta pochodzi? — tego nikt dotąd nie zbadał. W świeżo ogłoszonych sprawozdaniach Akademii francuskiej znajdujemy zajmującą rozprawę sławnego chemika Berthelota, który stara się udowodnić, że przenikliwa wóń, jaką wydaje grunt świeżo zorany, pochodzi z nieznanego dotychczas pierwiastka, należącego do tej samej kategorii, co kamfora; że szczególnych własności tego składnika niepodobna oznaczyć na razie, ponieważ dotąd nie mamy sposobu, ażeby go zebrać w potrzebnej do analizy chemicznej ilości, że jednak tyle jest rzeczą pewną, iż trylionową część miligramu już poczuć można za pomocą zmysłu powonienia. Jeżeli uczony badacz francuski się nie myli, rzeczony pierwiastek posiadać musi wóń tak silną, że nawet zapach mozsnu nie może z nią iść w porównaniu.

— **Upaty w Madrycie** doszły w roku bieżącym do niezwykłego natężenia. Termometr wskazuje stale do 35 stopni podczas dnia w cień, a do 28 stopni w nocy.

W całej Hiszpanii zresztą grasują upaty, które stały się prawdziwą klęską. W Sewilli chodniki asfaltowe rozpłynęły się pod wpływem słońca i stały się płynnymi. Pod Walencyą zboża są przypalone. Ziemia pęka tworząc mniej lub więcej szerokie rozpadliny i szczer-

ny w prowincjach Badajoz Lograno, Ciudadreal, Cáceres, Malaga i Cadix.

— **Amator własnej karykatury.** Są ludzie, którzy lekają się i którzy nienawidzą karykatury z nich samych zrobionej. Nie należał do nich Dickens, którego ciekawy list w tej materii ogłasza świeżo londyński „Evening Standard”. List ten, pisany do jednego z przyjaciół, datuje z d. 8 lipca 1861 i zawiera między innymi następujące wyrazy:

„Zapewne widziałeś mój wizerunek o iście ogromnym na maleńkim kadłubie, z piórem w rączku jednym, a z drugim pukającym daremnie w czoło, aby wycisnąć zeń myśl nową. Tak się rozpowszechniła w Londynie ta fotografia, że nie mam sposobu oglądać wystawionych w oknach sklepowych fotografii, co zawsze tak lubiłem i lubię. A powiem ci w dodatku, że ten wizerunek nie tylko jest zabawny, ale i podobny zarazem, daleko podobniejszy, aniżeli mój portret oficjalny, prawdziwy”. Śmieję się też serdecznie, ile razy mam go przed sobą...”

— **Niez mordowany...** Dzienniki angielskie zapewniają, że po wycieczce do przyładka Północnego, którą odbęda cesarstwo niemieckie, opanowały Anglię, a która potrwa pięć tygodni, cesarz Wilhelm puścił się niebawem do Stanów Zjednoczonych. Czy cesarzowa będzie mu towarzyszyła — jeszcze nie wiadomo.

— **Serwisy królowej Wiktorji.** Podczas obiadu wydanego na cześć cesarstwa niemieckiego w Windsorze cała zastawa stołu była szczerem złota. Wilhelm II pamiętał ją potrosze z lat dziecinnych, teraz jednak dopiero zaimponowała mu prawdziwie, zwłaszcza gdy powiedziano mu, że warta jest przeszło półtora miliona funtów, czemu nawet zrazu wierzyć nie chciał. Jakoż, po obiedzie, — jak opowiada londyński „Star”, zwrócił się ku księżni Walii zapytując czy to prawda, że zastawa o której mowa ma być warta trzydzieści milionów marek?

— **Najzupemniej** — odrzekła księżna Walii.

A na to Wilhelm sentymentalnie a niebacznie:

— Ile to dobrego za połowę tej sumy można

— zrobić... choćby w Irlandji naprzykład...

— **Pozwoli W. C. Mości**, że Jęj to bliżej wytłumaczą — odrzekła księżna Walii, użasniona tą nowoczesną uwagą. Nie pierwszy raz wreszcie tak się na owe serwisy ludzie zapatrują; socyalści nasi wielokrotnie przeciwstawiali je nędzy niektórych warstw społecznych Anglii.

Wszystko to złoto jednak, które przed W. C. Mością dziś na obrusach rozłożono było tam z woli całego społeczeństwa. Parlament wie o niem, wie o każdej sztuce, inwentarz tego złota ma u siebie. To nie jest własność królowej; królowa może pomnożyć tylko te skarby, dołączając od czasu do czasu osobiste swe dary, jak to czynili jej poprzednicy, — tknął jednak tych skarbow, pozbyć się ich nie może. Od lat stu z górą tak się działo i dzieje się, zawsze z wolą i wiedzą narodu.

A teraz gdybyśmy w myśl W. C. Mości te skarby kupowane zawsze ze skatualu królewskiej wiew ewentualnie z kieszeni poddanych placących podatki, jak dziś mówią, zmienić mieli na gotowiznę i zwrócić każdemu z tych placących to co na nie wyłożył, — to zważywszy, że w ciągu lat stu trzydziestu kilku, odkąd te zabity datują, najmniej cztery pokolenia przeżyły, i przyjąwszy jako przeciętną cyfrę ludności jednego pokolenia Wielkiej Brytanji 25 milionów głów i kieszeni mamy 100 milionów tychże głów i kieszeni. Rozdzieliwszy zatem między nie 30 milionów marek wypadłoby zwrócić każdemu... po 30 fenigów, które wylał, jeżeli wydał. Nie pożyłoby się temu naprawdę żaden. Ale my nie uczynimy tego, my tego nie zrobimy, — kończył wesoło książę. — Nie zrobimy dla tego, że to jest bogactwo narodowe, a ono w tej czy w innej postaci zawsze imponuje, cudzoziemcom zwłaszcza. Anglii jest z tem bardzo dobrze.

„Cesarz Wilhelm”, — dodaje „Star” — oświadczył, że objaśnienie powyższe uważa za wyczerpujące...

— **Obiadek.** „Menu” obiadu wyprawionego w Windsorze dla cesarza Wilhelma było ozdobione herbem Anglii, monogramem cesarza i widokiem Windsoru. Dokoła snuły się równiaki uwić z emblematycznego kwicia Wielkiej Brytanji: róży, koniżny i ostu.

Oto brzmienie tego „menu”, zredagowanego po francuzku, z angielską intytlacyą: HER MAJESTY'S DINNER.

Tuesday, July 7, 1891.
Potages.
Bisque d'Ecrevisses.
Printanier.
Poissons.
Tranche de saumon sauce tatar.
Filets de soles frites.
Entrées.
Petits Vol-au-vent financiers.
Relevés.
Hanches of Venison.
Roastbeef.
Rôt.
Cailles bardées des feuilles de vigne.
Côtelettes de volaille à la gelée.
Entrémets.
Asperges à la sauce.

